Ner 20. **Kraków 18 maja 1867.** **Rok II.**

Prenumerata miejscowa: *rocznie* 6 złr., *półrocznie* 3 złr., — *ćwierćrocznie* 1 złr. 50 c. w. a.
Z przesyłką pocztową: *rocz.* 7 złr. 20 c. *półrocz.* 3 złr. 60 c., *ćwierćrocz.* 1 złr. 80 c.
Prenumerata zagraniczna: bez mód i bez nut *rocznie* 8 złr. 30 c. w. a.
Mody i kroje *rocznie* 3 złr. 30 c., *półrocznie* 1 złr. 70 c., *ćwierćrocz.* 90 c. w. a.
Nuty *rocznie* 1 złr. 25 c., *półrocz.* 65 c., *ćwierćrocznie* 35 c. w. a.

KALINA

Wychodzi co sobota o godzinie 9. rano.

W Krakowie prenumerować można w biórze redakcyi: ul. *Mikołajska* 458, gdzie jest i ekspedycja, albo w księgarni *J. Czecha*
We Lwowie można prenumerować i odbierać w ajencyi *T. Kochańskiego.*
W Poznaniu w księgarni Mieczysława *Leitgebera* Hotel du Nord.
Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c. następnie po 4 c. Każdą razą dokłada się 30 c. na stępel rządowy.

BIBLIOTEKA dla kobiet jako DODATEK do „Kaliny“, albo *osobno* kosztuje rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr, — ćwierćrocznie 1 złr. 50 c. — miesięcznie 50 c. — Osobno prenumerować można za pośrednictwem wszystkich księgarń.

☛ Przy Nrze dzisiejszym dołącza się dla Prenumerujących **nuty:** „Modlitwa“ z opery *Moniuszki* „Flis“ — przełożona na fortepian przez *Ant. Płacheckiego.*

Równouprawnienie.

(Ciąg dalszy.)

Zasadę równouprawnienia łatwo będzie określić, jeżli się przypatrzymy stanowisku, jakie kobieta na ziemi wobec męża zajmuje. — „Złe jest być człowiekowi samemu na ziemi — uczyńmy mu towarzyszkę“. Tak wedle świadomości wielkiego hebrajskiego mędrca, określił Stwórca przeznaczenie kobiety. Kobieta jest towarzyszką męża w pielgrzymce życia — trudy zarówno jak i słodycze żywota z nim dzieli — czemużby tedy nie miała używać takich samych, jak on praw społeczeńskich? Kobieta jest drugą połową, drugą stroną człowieka — jednym z dwóch czynników istoty jego; czynnikiem ważniejszym czy nieważniejszym od męzkiego — to niedorzeczne pytanie wieków scholastycznych, bo obydwa są równoważne. Jeżli tedy te czynniki są równo-ważne, czemuż nie mają używać równych praw?

Powtarzam się — bo nie to samo jest „tych samych“ a „równych“ praw. Ale większa część tych, co prawią o równouprawnieniu kobiet i równouprawnieniu człowieka, w ogólności nie rozumie dobrze téj różnicy; a jak wielce wobec zasady równouprawnienia grzeszą tacy jéj apostołowie i szermierze, okażemy później. — Równych praw towarzyskich nikt rozsądny i uczciwy nie odmówi kobiecie. Zaprzeczać tych praw, jestto chwalić zabójstwo lub kradzież, chwalić świętokradztwo — bo te prawa ręką Stwórcy wyryte na tle uczucia i rozumu, bo te prawa przemawiają w sumieniu każdego moralnego człowieka. — Zbytecznem sądzę byłoby po tych uwagach zastanawiać się nad zasadą równouprawnienia kobiety, która jest jasną jak słońce, a niezrozumiała tylko dla tych, którzy jéj zrozumieć nie chcą albo nie podołają!

Zastanówmy się raczéj jakiemi kolejami w dziejach szła ta zasada — jak szczeblował jéj rozwój i zastosowanie, i na jakiéj skali stanęła dzisiaj. Myśli nasze w téj mierze w szczupłe ujmiemy ramy.

Jak wiadomo, Wschód jest kolebką naszego rodu. Jak słońce| przyświecające rojowi życia na swéj wiernéj planecie a naszéj matce-ziemi zatacza łuk swego biegu od Wschodu i zdąża ku Zachodowi — tak i światło ducha równoległym światłu fizycznemu płynie szlakiem. Na Wschodzie tli zorza duchowego życia. — O brzeg tedy Wschodu każdą kwestyą historycznego rozwoju ducha zaczepić potrzeba. Do narodów Wschodu, które się zdobyły na dziejową wartość, należą Chińczycy, Indowie, Irańczycy tj. narody zamieszkujące wyżyny Iranu między Himalają, Paropamisem, morzem Indyjskiém i górami Armeńskiemi, jako Baktrowie, Medowie i Persowie, Assyryjczycy, Babilończycy, Fenicjanie, Izraelici i Egipcjanie.

Chcąc poznać jakie tam zajmowała kobieta stanowisko społeczne, trzeba najprzód zrozumieć ogólny dziejowy charakter Wschodu. Łatwo go wywnioskować i zrozumieć, kto zna jeżli nie duchową, to przynajmniéj pragmatyczną stronę dziejów tych historycznych narodów. Stanowisko kobiety na Wschodzie znają już Czytelniczki z artykułu pod tyt.: „Kobiety na Wschodzie“, umieszczonego w powyższych numerach tego tygodnika. Takie samo ich stanowisko było i w starożytnym wieku.

Piętno ogólne Wschodu jest *zbiorowość*, tj. że państwa się opierają nie na poczuciu obywatelskiém jednostki, lecz na zbiorowém przekonaniu mas, uległych woli jednego. Państwa tam są jedną wielką maszyną, któréj działalność porusza wola jednego. To téż niech tam się zjawi geniusz na czele tych mas, a wnet nietylko Wschód ale i Zachód poczuje jego dłoń, usłyszy jego rozkazy. Dowodem tego Ninus, Nebukadnezar, Cyrus, Daryusz, Sezostrys — a w średnich wiekach Atylla. Tżingisz-Chan, Tamerlan.

Wschód — jeżlibym mianem organicznem określić chciał, nazwałbym go *polipem*, który w pewnych okresach pokoju roztwiera swe szerokie ramiona po powierzchni dziejowéj i brutalną siłą ogromny sprawia zamęt.

Na Wschodzie tedy, gdzie niknie wszelka osobistość, trudno mówić o osobistości kobiety, o jéj prawach — a tém mniéj o jéj równouprawnieniu.

Smutny zaiste jest tam los matek, żon i córek. — Kobieta jest tam niewolnicą, narzędziem — czémś nawet gorzéj, czego jednakże tutaj wypowiedzieć nie pozwala szacunek dla godności ludzkiéj kobiety. Tam kobieta jest niemowlęciem posłuszném bezwzględnie *mężowi-niemowlęciu*, który już w swém niemowlęctwie samowładzcą być umie. Tam ona rozkoszuje się w haremach, nie szczędzą jéj marnych błyskotek, żyje ona tam zdobna złotem i strusiemi piórami. Krasne niewolnice! głupie, nieświadome, że dla tego je tak zdobią, by się lepiéj podobały. Kobieta Wschodu jest córką, ale bez poczucia i szczęścia rodzinnego ciepła, jest żoną bez stałéj, świętéj miłości, jest matką bez macierzyńskiéj godności. Biedna, odarta ze wszystkich ozdób ducha — a tak strojna na kraśném ciele. Czyż niejedna z naszych niewiast, dziewic, choć może upośledzona na posągowéj piękności swego ciała, zamieniłaby się na los z Gruzjanką lub Armenianką — głośną z swéj piękności?!

Czyż tedy o kobiecie jako człowieku na Wschodzie zupełnie zapomniano? Wschód na szczeblu rozwoju prawa i godności człowieka nie wysoko się wzniósł, toż i kobieta nawet na ten szczebel przyrodzonéj swéj wartości nie doszła. — U nas korona królewska zdobi skroń nejéj niewiasty — tam tego przykładu nie widzimy. Czytamy wprawdzie w dziejach o Semiramidzie assyryjsko-babilońskiéj królowéj, która nietylko godnie jako kobieta, lecz nawet lepiéj jak jéj następcy mężowie panowała. Pięknie zapisana karta jéj czynami i chwałą?! Ale jakże doszła ona do wysokości tronu? Czy jako matka, żona, córka? Nie tak jak Izabella kastylijska, Marja Terezja austryjacka, Jadwiga polska — wolą narodów, mocą swych zalet, cnót, na podstawie prawa; — tam praw kobiety do dziś dnia nie mają — ale podstępem i oszukaństwem. Następcą tronu był niedorosły syn jéj Niniasz. Państwo świeżo co przez jéj męża Ninusa założone, obejmujące obszar całéj ówczesnéj historycznéj Azyi, złożone z rozmaitych ludów, potrzebowało czuć nad sobą silną dłoń władcy, żeby się mu nie zachciało powstańczych niepokojów. Takiéj siły nie mógł rozwinąć młodociany królewicz. Cóż tedy robi matka Semiramida? Nie mając odwagi jawnie objąć stér rządu, przebiera się w szaty mezkie: głowę czapką pokrywa i udaje przed narodem syna Ninusa. Łatwo jéj to przyszło, gdyż syna naród nie znał, a z dworu mało kto; król bowiem wschodni ów bóg ziemski taką się tajemniczością otaczał i majestatem, że go rzadko kiedy widziano, i to jeżeli był rycerski, to chyba na czele siły zbrojnéj jako wodza; powtóre tak była kształtem, wzrostem, rysami twarzy i głosem do syna podobną, że bez maski li tylko mezkim strojem pokryć zdołała tajemnicę swéj płci. Dzieje jéj znane tylko z podania, które z niéj boginią utworzyło — chcąc w następnych wiekach kobietom odjąć chęć jako ziemiankom sięgać do królewskiego berła, które tylko mezka dłoń unieść zdołała. Czyny jéj atoli jako królowéj tak są świetne, że blednieć wobec nich może karta dziejów niejednego z lepszych monarchów Wschodu. Nie tylko krajem dobrze rządziła, naród w karbach posłuszeństwa trzymała, miasta budowała, ale i wojny ogromne szczęśliwie prowadziła. Tylko ona i Aleksander Macedoński orężem dotknęli Indów, ów czarodziejski kraj.

Krótko mówiąc, była ona dobrym zarządcą czyli administratorem w kraju i dzielnym wodzem na wojnie. Oręż jéj większego doznał poszanowania, niż jéj sławionego męża Ninusa.

Ten epizod o Semiramidzie był nam tu o tyle potrzebny, że ten przykład królowéj na Wschodzie prawie jedyny w dziejach *) — i aby sposobem, jakim doszła tronu, okazać, że nie jako kobieta, nie wedle przyjętego jak na Zachodzie prawa, koronę królewską dźwigała.

Z narodów wschodnich starożytnych najlepszym losem cieszyła się kobieta u Izraelitów, a zwłaszcza kiedy ci jedynie Jehowę za króla uznając, urzędem republikańskim sędziów przeciw postronnym nieprzyjaciołom się zasłaniali. Jednym z takich sędziów była nawet kobieta Deborah, która również szczytną w dziejach izraelskich po sobie zostawiła pamięć jako mądra rozjemczyni stron powaśnionych i jako cnotliwa niewiasta. — Naród izraelski stojący najwyżéj duchowym rozwojem a osobliwie pojęciem religijném wśród narodów wschodnich największe miał poważanie dla kobiety. Mimo to nie rozstał się z wspólną wschodnim narodom zasadą polygamii. Wielożeństwo nie było u nich prawem Mojżesza (Thorah) uświęcone, ale zwyczajem podtrzymywane. Król Dawid, ów święty monarcha izraelski, czyni zamach na zasadę jednożeństwa, a syn jego, owa wyrocznia Wschodu, ma harem o siedmiu tysiącach najpiękniejszych kobiet swéj i sąsiedniéj krainy. Wspomnieliśmy wyżéj, że kobiety w haremach doznawały ogromnych wygód i błyszczały złotem i kadzidłami w zamkniętych swych komnatach. Ich zatrudnieniem ważniejszém na dworze królewskim było trwonienie majątków i miękczenie charakteru mężów. Kobiety nadworne perskie marnotrawiły sławniéj może niż Pompadour i Dubarry w Paryżu — nieraz dochody ze składek całych prowincyj czyli danin królewskich, i dochody króla z dóbr prywatnych nie wystarczały na budżet ich potrzeb. Niewolnice używały pod tym względ-

*) Dzieje wspominają jeszcze o jednéj koronowanéj głowie żeńskiéj na Wschodzie. Była to arabska królowa Saba, słynna mądrością, przyjaciółka Salomona, która dla oglądania go i mierzenia się z jego mądrością, do Jerozolimy przybyła.

dem ogromnych praw — ale tych im pewnie kobieta dzisiejszego Zachodu nie pozazdrości.

Dziś stan ten rzeczy nie zmienił się tam prawie wcale.

Zbierając to wszystko, cośmy o kobietach Wschodu pod względem stanowiska i ich praw powiedzieli w jednę myśl ogólną, widzimy, że na Wschodzie kobieta ma tylko przydzielony zakres domowego życia: w tym obrębie jest ona jako matka, żona, córka — zawsze niewolnicą, a w obrębie życia publicznego zerem. — Tę krzywdę, jaką Wschód kobiecie wyrządza, drogą okupić musi karą: swą bezwładnością ducha. Kobieta bowiem jest natchnieniem mężczyzny w jego towarzyskiém życiu i działaniu, westalką jego domu, szafarką jego szczęścia. Ona pobudza i zachęca go do trudów i walk życia trzymając wzniesioną za męztwo nagrodę: miłości i szczęścia; ona będąc jego matką, jest zarazem jego żoną i córką, i towarzyszy mu w każdéj doli żywota; ona jest kapłanką jego wyznania ziemskiego: dążenia do szczęścia. Ona więc tworzy ład w życiu, ona uzacnia i łagodzi obyczaje, ona hartuje jego ducha. Kobieta wspólnie z mężczyzną tworzy dzieje: ona szczegół, on ogół życia sprawuje. A czyż ogół nie jest zbiorem szczegółów?

Rodzina jest podstawą państwa, w niéj zaś cała władza nad szczęściem i korzyścią w większéj części kobiecie przypada. Gdzie rodziny są dobre, tam i naród, tam i państwo ma się dobrze. Jeżli tak jest — to kobiecie w ważnéj części wdzięczność się za ogólne dobro należy.

Kobiety Wschodu nie miały atoli zadania pracy szczegółowéj — tam rodzina nie jest podstawą państwa — tam właściwie nie ma rodziny. Boj rodzina wschodnia nie zasługuje na to miano: ludzie rodzą się jak szczenięta, chowają się jak małpy — to téż działają jak wilki — a umierają najhaniebniéj, bo bez chwały, imienia — jak marne cienie. Praca dziejowa Wschodu jest pracą Danaid — gdybyśmy jéj pęk ścisnęli, toby mało wyrobu ducha i myśli się okazało, tak mało, że bez upokorzenia mogą Europę przyjąć za swą ochmistrzynią.

Wdzięczna córa rozpoczęła już tę pracę ochmistrzyni, szczęść jéj Boże, a za kilka wieków doczekają się potomni lepszych czasów i stosunków na Wschodzie. Kobieta wtedy i tam przyjdzie do swych przyrodzonych praw. — I czegóż chcecie chciwe córy Europy? mając to, do czego Azyjanki i Afrykanki po wiekach pracy przyjdą — czyż wam się błyskotek niewolnic zachciewa?...

(Ciąg dal. n.)

Niezabudek.

Jest drobny kwiatek, luba pieszczota,
Nad wodą rośnie, w trawie się kryje,
Świeżym listeczkiem nie tyka błota,
A czystą kroplę korzonkiem pije:

Rzekłbyś, że wykradł z nieba błękity
Taką jaśniuchną szatą odziany;
W dziwnym uroku zda się spowity;
Kwiat, niezabudką wdzięcznie przezwany.

Któż go nie szuka, któż go nie pieści?
Kochankom miły wśród utęsknienia,
Bo sercom zdala przynosi wieści
Łącząc tajemnym węzłem wspomnienia.

Droższy nad klejnot, gdy nim obdarzy
W pamiętnéj chwili dłoń ukochana,
Wzrok się nim cieszy a dusza marzy;
Ztąd kwiat ten władzę ma talizmana. —

Podanie mówi, że gdzieś na świecie
Kochanek w czułéj chwili rozstania
Chcąc po nad wodą rosnące kwiecie
Uszczknąć dla lubéj w dowód kochania,

Zbyt nieostrożny w miłym zachwycie
W przepaść się stoczył z stromego brzegu,
I w wód otchłani utracił życie,
Rwącym potokiem uniesion w biegu.

Raz tylko z głębi z falą powrócił,
Po raz ostatni spojrzał chłopczyna,
I kwiat zerwany kochance rzucił
Błagając: wspomnij o mnie jedyna!

A był to modry kwiat z nad strumienia,
Któren ochrzczony dzieweczki łzami,
Odtąd pozostał kwiatem wspomnienia,
I odtąd władzę ma nad sercami.

A. P.

Hermanowe grzechy i kłopoty.

I.

MIESZKO.

(Ciąg dalszy.)

Wszedł z udaną pokorą — chrześciańskiém pozdrowieniem powitał niewiasty, a do młodego obracając mowę rzekł:

— Książe! pewnie już nacieszyliście się w rodzinie, czas i Bogu podziękować za zwycięztwo, a podziękujecie mu jedynie postem i biczowaniem — czekam na was.

— Jakto? rzekł młody zwycięzca patrząc z dumą

na księdza — więc nigdy nie skończy się wasza nademną opieka? Odkąd wróciłem z Węgier, wy mnie męczycie postem i biczowaniem, powiadacie, że to potrzebne, by pokuta syna zagładziła grzech ojca, by krew syna starła z niego przekleństwo na ojca rzucone. Toć nie broniłem się wam; ale od owéj chwili, w któréj wygłodzony postem biczowałem się i na twojéj twarzy schwyciłem uśmiech szyderski, źle w pokory płaszcze schowany — odtąd nie wierzę wam księże Ottonie. Wam nie o czystość méj duszy idzie, ale o mękę moją, która was cieszy. Cieszy was, że się od siły słów waszych nagina ku ziemi syn tego, co stąpał po karkach waszych.

— Synu! ty bluźnisz — rzekła zgorszona jego mową matka, bo lubo nienawidziła Ottona, ale jako bogobojna niewiasta nie chciała widzieć syna nieprzyjacielem sług Chrystusowych, nie chciala go widzieć na téj drodze, która ojca jego zawiodła do morderstwa.

Otto pochwycił tę chwilę pobożnego zgorszenia się niewiasty i rzekł:

— Złą drogą wasz syn idzie królowo; z takiéj dumy kacerze się rodzą.

— Nie chcę téj dumy okrywać szmatami udanéj pokory, jako wy Ottonie — rzekł Mieczysław. Jeżlim dotąd wam był powolny, to nie dla tego, żem czuł winę ojca, ale dla tego, że matka tak chciała. Dziś matko — rzekł schylając się do jéj kolan — darujcie, że wam posłusznym być nie mogę, bo biczować się i pokutę czynić za grzechy ojca, jest to uwłaczać jego pamięci. Jam się napatrzył jego cnotom na długiéj pielgrzymce w wygnaniu. Krewki był i dumny, jak rycerskim królom przystało, ale zresztą wielkich cnót i szlachetnych uczuć pełny. Oni go umyślnie draźnili, bo im był nie na rękę, że przeciw obcym praktykom i przeciw nieposłuchowi magnatów szukał broni w miłości ludu. Zgrzeszył wielce zabójstwem, ale posłuchajcie płaczu ludu, gdy się dowiedział o jego śmierci, a zobaczycie, że ten grzech sumienie ludu dawno mu już przebaczyło.

— Jak górski potok rozlały się słowa wasze — rzekł Otto — i porywają waszego ducha daleko od pokory chrześcijańskiéj. Chodźcie, modlitwą zmyć bluźnierstwo ust waszych — w celi waszéj was czekamy. Przyjdziecie? —

— Ja z modlitwą bez waszéj pomocy trafię do Boga. Nie traćcie czasu więc tutaj na próżne mowy. Może królowa was czeka.

— Ze smutkiem odchodzę od was książe, bo widzę, że pancerz bardzo was odgrodzil od Boga. Wasz stryj nie rad przyjmie tę nowinę.

— Jak nie rad przyjmuje mnie samego.

— Bo was nie widzi, jakby chciał widzieć.

— Bo chciałby mnie widzieć w trumnie, a ja żyw i zdrów.

— Zły duch przez was książe mówi.

— Jeżli we mnie zły duch, to od was przeszedł do mnie. Idźcie i powiedzcie królowi odemnie, niech mnie w spokoju zostawi i nie męczy takiemi, jak wy posłami.

— Idę modlić się za was książe — rzekł Otto i pozdrowiwszy znowu niewiasty słowem bożém wyszedł, oczy w ziemię z pokorą spuściwszy; ale na twarzy był pomięszany, upokorzony, przydeptany słowami księcia i złość jak błyskawica migała w jego łyskotliwych oczach. Tymczasem Wisława skoro ochłonęła trzoszkę, rzekła do Mieszka:

— Synu, co się tobie stało, ja cię nie poznaję. Rozpuściłeś wodze twego ducha i na stryja nawet miotałeś się.

— To nie moja wina, ten mnich mnie draźni każdém słowem swojém, każdém mrugnieniem swoich oczów, ja wtedy czuję szaloną nienawiść ku wszystkiemu, co on chwali, przed czém on się kłania.

— Alež co będzie, gdy zaniesie twe slowa stryjowi?

— Prawda, stryj się zgniewa — to go zaboli, a ojciec mój przykazał mi kochać stryja jak siebie. Źle zrobiłem, pójdę do stryja, ale nie teraz, teraz zanadto rozpalona glowa, zanadto gwałtowne myśli.

Pójdę nad Wislę ochłonąć nieco.

I wyszedł z komnaty — przeszedł korytarze i małą furtą wyszedł schodząc po skale nad Wisłę w lasy. Poranne słońce przedzieralo się gdzieniedzie przez gęste gałęzie i liścia i na zielonych ostręgach i gęstych mchach kładło śliczne koronki wzorzystych cieniów. Gwar ptasząt leśnych i szum liści, co się plątały w sklepienia nad jego glową, rozmiękczyły duszę młodego bohatera. Szedł dość długo, myśląc sobie o Ruskiéj ziemi — o Eudoxyi córce księcia Izasława, co go witała chlebem i miodem, co mu takie dumki śpiewała, a żegnała oczami czarnemi, pelnemi łez. Myślał i szedl, aż się zmęczony zatrzymał na wzgórzu i usiadł pod dębem i wśród brzęku owadów usnął nieco. Aż po chwili obudzil go z uśpienia dźwięk strun i wśród brzęku strun słyszał wplątaną pieśń:

Gdzieżeś, gdzieżeś Bolesławie śmiały,
Gdzie rozbiegła się drużyna twoja?
Druchy się jak orły rozlecialy,
Gdyś miecz rzucił, gdy rdzą zaszla zbroja.

Któż nas teraz w Ruskie ziemie zwoła —
Kto w ucisku patronem nam stanie?
Gdy zaparto ci drzwi do kościoła,
Gdyś bez berła poszedł na wygnanie?

Gnuśny Herman zasiadł na stolicy,
I Niemkini zdradne stawia siecie —
Bolesławie! wróć do swéj ziemicy,
Albo przyślij na króla twe dziecię.

Usłysz nasze gołębie wołanie —
A gdy mnichy królować nie dadzą —
Tysiąc mieczów ku obronie stanie,
I te miecze na tron cię posadzą.

Mieczysław wsparł głowę na dłoni i słuchał chciwie każdego słowa pieśni, co mu mówiła o chwale jego ojca, co o nim jak o przyszłéj nadziei śpiewała. Słuchał i czuł, jak mu w takt pieśni biło serce, jak twarz krwią nabiegała. Wstał i poszedł w stronę, zkąd go pieśń dochodziła. Na małéj polance wśród lasu siedział stary brodacz, lirę w ręku mając. Leśne kwiaty i jagody zakryły go po kolana — brodę miał siwą — kostur leżał na ziemi i bawiło się nim małe chłopię, leżące u nóg starca w trawie.

— Witaj starcze — rzekł Mieszko zbliżając się ku niemu — za głosem twojéj pieśni idąc, natrafiłem na ciebie.

Starzec się zmięszał nieco têm niespodziewaném zapytaniem, potem odezwał się:

— Słyszeliście pieśń? Pewnie wy który z dworzan? Idźcie do zamku i powiedzcie, coście słyszeli, a będzie wam suta nagroda, a mnie piwnica w zamku. Ale to nic, ja śpiewam, bo chcę, aby ludzie słyszeli to, co we mnie gra, co mi nie daje pokoju.

— Bądźcie dobréj myśli starcze — słuchałem waszéj pieśni nie na to, aby cię oskarżyć, ale żeby ci podziękować za nią. Alboż karzą tych, co przechowują w sobie pamięć Bolesława?

— Jakto, albož nie wiecie? Tož syna mego, za to, że mówił ludowi, że Bolesław żyje i na tron wróci, mnichy pochwycili i gdzieś w klasztorze osadzili.

Mieszka zabolała ta nowina — zabolała ta chęć zatracenia pamięci ojca, a ciągnęła go do starca wdzięczność za tę pamięć.

— I jesteście wy pewni — spytał — że Bolesław żyje? —

— Wierzę w to, a jeżeli wy wiecie inaczéj, to nie odejmujcie mi téj wiary, bo bez niéj byłoby mi źle na świecie. Jam bardzo miłował naszego króla, bo to był dobry i dzielny pan, a kiedy zbytnią krewkością zgrzeszył i ja nie chciałem być lepszym od niego i krwią biskupa powalałem ręce.

— A kto ty starcze?

— Banita i klątwą obrzucony do czwartego pokolenia.

— Imię twoje?

— Bolescyta Marcin.

— I po co wracasz pod Kraków, gdzie ci życie nie pewne?

— Chciałem dowiedzieć się coś pewnego o moim królu, więc wziąłem śpiewacze narzędzie w ręce i szedłem przez sioła, tając pilnie swój zamysł i swoje imię.

— Taka pieśń jak dzisiejsza, nie pokazuje przezorności twojéj.

— To inna rzecz panie. Dziś nie mogłem kazać piersi, by milczała; — z niedalekiego pagórka zobaczyłem Krakowskie wieże, zamek, na który tyle razy z tryumfem wracaliśmy z Bolesławem — zasrebrzyła mi Wisła w dole — to i nie mogłem być cicho. Wy dobry człowiek się zdajecie — wy mi powiecie prawdę młode paniątko, co tam słychać o Bolesławie w Krakowie.

— Bolesław nie wrócił, ale wrócił jego syn i ten syn dziękuje wam za miłość dla ojca.

To mówiąc, podał mu rękę. Starzec otworzył szeroko usta i oczy i długo nie mógł przyjść do siebie, aż po chwili upadł Mieszkowi do nóg i całując je ze łzami mówił:

— Królu mój — synu mojego Bolesława, witajże mi witaj pod Krakowskim grodem. Wieszcze były słowa mojéj pieśni, co mi mówiły, że syn Bolesławów wróci i usiądzie na ojcowskim stolcu.

— Na zamku panuje mój stryj.

— Jakto! i wy królu pozwalacie dzierżyć innemu tron, co wam przynależy? —

— Wszak to brat mojego ojca?

— Ale nie syn jego, a tylko syn ma prawo. Królewiczu, wy uwłaczacie ojcu waszemu i sobie.

— Nie, ja tylko szanuję wolę ojca mojego, który mi zakazał stawać przeciw woli króla.

— Bardzo znać osłabiał duch w Bolesławie, gdy ci takie rzeczy radził.

— Gdy mnie wysyłał do Polski, wziął mnie pierwéj ze sobą do świątyni i tam przysięgnąć mi kazał, że się nie pokuszę o tron, chyba z wolą całego narodu. „Bo, mówił, gdym wiedział, że nie ma w tobie krwi, ani serca, że będziesz czynił to, co sprawiedliwe i że zbytek zapału nie popchnie cię w grzech, jak ojca twego, tobym ci zostawił wolą własną do czynienia wszystkiego. Ale ty syn mój, tobie łatwoby pójść w ślady moje. Patrz, mówił daléj — jak mało brakuje, aby rzeka, co po brzegi wyleje i użyźnia pola — aby się wychyliła z brzegów i zniszczyła te pola. Mała chwilka oddziela ją od tego, a ród Bolesławów zanadto zapalny, by sobie powiedział: stój. Więc ci zakazuję“. Te były słowa ojca i tych pilnie strzedz będę.

Starzec słuchał z uwagą tego testamentu Bolesławowego, potém smutnie upuścił ręce, z bezwładnych rąk lutnia wypadła, a starzec rzekł:

— Biednyś ludu, gdy cię Bolesław i syn jego opuścili.

— Albož bardzo cierpi lud?

— Puść ucho po siołach, a narzekanie ludu powie ci o jego ucisku, o datkach, dziesięcinach. Gdzie niegdzie lud się burzy, poniszczył kościoły, pomordował księży, przypominając sobie czasy przedkaźmierzowe i znowu pogańskim bałwanom się kłania. Ale te miejscowe wyskoki wnet tłumią księża i pany i lud ze spalonych włości ucieka w lasy. Mnóstwo takiego ludu stoi milczkiem około Pomorskiéj granicy — na ich czele

stanęli Śreniawicy, Strzemieńczycy i Jastrzębcy. Mieczysławie — mówił dalej stary padając do nóg Mieszka — chodź ty i poprowadź ten lud uciśniony.

— Starcze, nie podsuwaj mi myśli, co już sama przez się jest grzechem. Bądź zdrów i idź w pokoju. Ja za wami wstawię się u króla, a on przejednać może gniew kościoła i magnatów i będzie wam dobrze.

To powiedziawszy odszedł spiesznie, a odchodząc słyszał, jak starzec mówił:

— Mieczysław idzie prosić o łaskę tych, którym rozkazywać powinien.

Nie szedł, ale biegł prawie ku zamkowi, jakby chciał uciec od téj myśli, co w postaci starca kusiła jego dumę. Wracał na zamek, gdzie panował jego ojciec, a on teraz komornym siedział przy stryju. Ta myśl rozigrała tysiące innych szalonych i dumnych myśli, które szarpały nim. Poznać było te myśli jego oczów po pewnym i butnym kroku.

Gdy wchodził w korytarz zamkowy, dworzanin królewski zastąpił mu drogę i oznajmił, że go król czeka.

Wezwanie to nastąpiło wskutek narady króla i królowéj z Ottonem. Król zawistny zwycięztwu Mieczysława, drżący o swego syna, któremu Mieczysław mógł odebrać koronę, jako swoją własność, na wszystko przystawał, byleby go usunąć z drogi. Judyta nienawidząca Mieszka dla grzechu jego ojca, dla własnéj świetności, którą on mógł zburzyć, radziła gwałtowne środki usunięcia go. Jeden tylko Otton przebiegły, wyrachowany odradzał, mówiąc, że śmierć jego oburzy cały naród i rozruch wywoła, który mógłby się źle skończyć dla króla. Radził więc powolnie ułaskawić dzikiego z natury księcia, postem i biczowaniem wyrobić w nim pokorę i zawładnąć go, zapanować mu w imię religii. Widzieliśmy, że ten podstępny krok nie udał mu się — szukał więc innéj drogi i tę mu właśnie szczęśliwy traf nadarzył. Wracając do królowéj, napotkał dworzanina, który z nim razem przybył do Polski, dla zrobienia fortuny — tego on nieraz używał do różnych zleceń i w ostatku wysłał na Ruś z Mieczysławem, aby był świadkiem i badaczem jego czynności. Tego więc jął wypytywać o Ruskie sprawy i dowiedział się, że na dworze Izasława służba dość głośno gadała sobie o miłości księżniczki Eudoxyi i Mieczysława, że gdy Mieszko wyjechał z zamku tego, długi czas był nie swój i smutny. Z tą ważną nowiną, którą natychmiast wplątał w swoje plany, spieszył ks. Otto i obojgu królestwu objawił.

— Jakiż więc związek ma księżniczka Eudoxyja z naszą sprawą? — spytał król.

— Bardzo jasny i naturalny. Mieszko nam jest szkodliwy, dopóki tutaj, dopóki go lud krakowski ma na oku. Pofolgujmy więc uczuciom młodzieńca, oddajmy mu księżniczkę Eudoxyją i wyślijmy na Ruś, a będziemy od niego wolni i bezpieczni.

— A nuż zdala od naszych oczów pocznie knuć spiski? zagadnął król.

— Zapatrzony w oczy Rusinki nie zechce myśleć o tronie, a jeżeli pomyśli, wtedy łatwiéj się z nim na Rusi uporać, niż tutaj. Spodobała się ta rada królowi i natychmiast posłał po Mieszka. Gdy dworzanin doniósł, że Mieczysława nie ma w zamku, Judyta wysłała szukać go, a Władysław Herman pełen niespokoju i dręczących myśli, chodził po komnacie.

Jakież było zdziwienie Mieczysława, gdy po rańszém chłodném powitaniu, teraz zastał twarz stryja mile się doń uśmiechającą i dłoń naprzeciw siebie wyciągniętą. Wnet wszystkie jego butne myśli upadły do nóg stryjowskiéj dobroci i począł żałować buntowniczych zamiarów, które na chwilę załaskotały jego duszę.

— Witaj nam Mieszku — rano w zbyt smutnych zastałeś nas myślach. Zdrowie Bolesławka trwożyło mnie. Teraz mu już lepiéj, więc chciałem cię widzieć i pogadać z tobą.

Mieszko uczuł dziwny pociąg do królewskiego syna, co mu imieniem ojca przypominał, zbliżył się do kołyski począł z miłością patrzeć w twarz dziecka, które jakby przeczuło łgnienie czyjegoś serca, wyciągało ku niemu drobne rączęta.

— Patrz — mówił z cicha król do Judyty — ten nie musi mieć złych myśli i złego serca, ku któremu dziecko moje z taką ufnością wyciąga ręce.

— Wyciąga ręce — odszepnęła Judyta — ale po to, żeby odepchnął współzawodnika od tronu.

Król sposępniał znowu. Powoli zawiązywała się rozmowa — mówiono o Ruskiéj wyprawie. Judyta zręcznie kierowała rozmową, aż wprowadziła ją do zamku Izasława. Mówiła, że wieść chwali księżniczkę Eudoxyą, pytała, czy ją widział, a gdy Mieszko w pytaniach wikłać się począł, król rzekł:

— Nieszczerym coś jesteś Mieszku, a szczérości miałbym prawo wymagać po tobie ja, co ci ojca zastępuję i jak ojciec kocham.

— Czegóż więc chcecie stryju?

— Chciałbym wiedzieć, czy nie wpadła ci w oko i w serce księżniczka Eudoxyja. Pragnąłbym tego dla twego szczęścia i dla kraju całego. Burzliwa Ruś nie zawsze i nie na długo da się orężem uciszyć — radbym więc był temu, gdybym miał w tobie na Rusi sprzymierzeńca.

— Miłoćby to i mnie było stryju mój, ale nie wiem, ażali Izasław. ...

— Tę troskę nam zostaw — wnet wyprawimy posłów na Ruś, którzy ci żonę przywiodą.

Mieczysław skłonił się do kolan stryja i po krótkiéj z nim rozmowie poszedł do matki.

Król był rad z siebie raz, że oddalił precz od siebie prawego dzierżyciela tronu, to znowu, że z całego obejścia się Mieszka, z jego nieudanéj radości wzglę-

dem Rusi widział, że wcale nie myśli o tronie i śmiał się z zawczesnych obaw Judyty.

(Ciąg d. n).

Z PRZYRODY.

O gwiazdach spadających i kometach

podług odczytu

Profesora ***Karlinskiego.***

(Ciąg dalszy.)

Gdybyśmy to wszystko co się nam wydaje, rysunkiem na papierze zaznaczyć chcieli, otrzymalibyśmy obraz zupełnie podobny do tego, jaki w nocy kreśląc drogi gwiazd spadających otrzymał na swéj mapie astronom. Ależ ta mapa odpowiada całkiem niebu? — a więc i to co widzimy na niebie — trzeba sobie wytłumaczyć tak, jak to, cośmy widzieli w naszéj alei.

A najprzód: z istnienia takich punktów na niebie, z których gwiazdy wystrzeliwać się zdają, wniesiemy, że gwiazdy te opisują w przestrzeni świata drogi równoległe.

Powtóre: że drogi te skierowane są ku ziemi: lecz ponieważ ziemia, jak nas nauczyl Kopernik, nie stoi w miejscu, ale pędzi naokoło słońca, więc kierunek gwiazd spadających w chwili, kiedy koło ziemi przelatują, musi byé przeciwnym kierunkowi, w jakim się ziemia naokoło słońca porusza.

Potrzecie nakoniec: pojmujemy, że tak, jak podniesienie punktu aleę naszą zamykającego nad poziom, daje nam pochylenie alei, — tak téż oddalenie owego punktu na niebie od drogi, którą pozornie w ciągu roku opisuje słońce a istotnie ziemia, czyli od tak zwanéj ekliptyki, — daje nam pochylenie rzeczywistéj drogi gwiazd spadających względem rzeczywistéj drogi ziemi.

I otóż — okoliczność tak na pozór drobna, — jak przecinanie się w jednym punkcie linij na mapie, — doprowadza nas do znajomości prawdziwego kierunku ruchu gwiazd spadających, a nawet do możności powiedzenia gdzie? i pod jakim kątem? płaszczyzna ich drogi przecina się z drogą ziemi.

Atoli nie na tém koniec. Taki punkt zbiegu, lub jak go Amerykanie krótko nazwali taki *Radiant* wyznaczony jednéj nocy np. w Atenach zgadza się zupełnie z wyznaczonym téjże saméj nocy w Londynie lub Washingtonie, bez względu na całkiem odmienne położenie jeograficzne tych miast.!

Znajomość więc takich *Radiantów* jest i dla amatora gwiazd spadających ważną, bo wiedząc, że dzisiaj np. o godzinie 10téj wieczór *Radiant* jest na wschodzie, nie będziemy wyczekiwali gwiazd spadających na zachodniéj stronie nieba.

W sierpniu taką okolicą nieba, z któréj pozornie lecą gwiazdy, jest północna część Perseusza — w listopadzie wypadają one ze Lwa, w kwietniu z Liry itp. Takich *Radiantów* znamy dziś przeszło 60, to znaczy: wiemy 60 nocy w roku takich, że jeżli tylko pogoda sprzyja i księżyc nie na pełni, to wśród nich pojawią się gwiazdy spadające z pewnéj, oznaczonéj na niebie okolicy w mniejszéj lub większéj ilości.

Ta trwałość tych *Radiantów* na niebie co do miejsca i czasu, jest drugim dowodem pochodzenia kosmicznego gwiazd spadających.

Skończyliśmy z mapami, zostały nam jeszcze arkusze ze zapiskami wiele gwiazd każdéj nocy w roku — i w każdéj jéj godzinie spada. Nieoszacowany to materyjał, jeżeli go użyć potrafimy!

Zestawiwszy z kilku lat kalendarskim porządkiem liczby gwiazd spadających, dostrzeżemy niebawem, że, jakkolwiek widać je każdéj nocy, to są przecież pewne noce takie w roku, kiedy gwiazdy te spadają w znaczniejszéj liczbie, a nawet rojami całemi.

Spadające w wielkiéj ilości w nocy z dnia 10go na 11ty sierpnia każdego roku, znane są pod imieniem „łez ś. Wawrzyńca“, stosownie do podania pochodzącego z katolickiéj Irlandyi.

Wiadomo również [illegible] cy z d. 23 na 14 listopada, i że ilość ta co lat 33—34 jest ogromem swym zdumiewającą.

Ale oprócz tych dwóch epok — są jeszcze w ciągu roku inne licznemi gwiazdami się odznaczające, a mianowicie:

noc z d. 20 na 21 kwietnia
nocy od 27 do 29 lipca
noc z... 19 na 20 października
noc z.... 6 na 7 grudnia
i noc z... 12 na 13 grudnia.

Wszystkie te epoki nietylko uwydatnione są rokrocznie w spostrzeżeniach nowszych, ale odszukano je w starych kronikach tak europejskich jak arabskich i chińskich.

Wieleby nam zabrało czasu czytanie wyjątków z kronik, poświadczających widzialność każdego z tych rojów. Jest-to tradycja na tém większą zasługująca wiarę, że kronikarze zapisując takie dészcze gwiazd jako cuda, — całkiém nie wiedzieli, na co się te wiadomości po tylu minionych wiekach astronomom przydać mogą.

Ale daty podane przez nich, tak są zgodnemi z datami dzisiejszemi, że właśnie tę tylo-wiekową zgodność pojawienia się całych rojów gwiazd spadających w tych samych nocach roku i to jeszcze niezwrotnikowego, ale gwiazdowego (wiekowe zmiany na niebie uwzględniającego) musimy uważać za trzeci dowód kosmicznego pochodzenia ciał obecnie nas zajmujących.

(Ciąg d. n.)

Dante i jego poemat — cztery odczyty ***J. J. Kraszewskiego.*** (Dokończenie.) — Odczyt trzeci 3go maja i czwarty 6go maja.

Druga część poematu: „Czyściec"; jest to w zestawieniu z pierwszą przeraźliwie plastyczną, obraz idealny — tak jak trzecia część „Raj", obraz już czysto duchowy. Porównano te trzy części poematu do plastyki, malarstwa i muzyki. Czyściec przedstawiony jest jako góra, otoczona kręgami, wznoszącemi się aż do raju ziemskiego. Siedm grzechów wedle etyki Arystotelesa służą za podstawę podziału kar. Kato rzymski postawiony jako stróż u bram czyśca. Na łodzi z aniołem „bożym ptakiem" jak go poeta nazywa, spotkanie z tłumami duchów, porównywanych do owieczek — dusze leniwych, — spotkanie z Sordello, wyrzekanie na losy Włoch, ostre wyrzuty przeciw Florentczykom i zepsuciu — prześliczna canzona: *o patria digna etc.* — duchy panujących, opis wieczoru — wąż pokusy — wrota czyśca, trzy stopnie, ustęp o sztuce włoskiéj w XIII. wieku. Omówienie modlitwy-pańskiéj. Duchy pokutujące za zawiść i zdradę — rozmowy z niemi — Krąg dymów czarnych, przelatujące duchy opieszałych — Widziadło kobiety pięknéj i wspaniałéj z pozoru, wzrok taką ją robi — lecz Marja odsłania jéj istotną szkaradę — duchy chciwców i skąpców z oczami spuszczonemi w ziemię — Hugo Capet — Opis wstrząsania góry, ilekroć dusza uczuje się wyzwoloną, na wielką radość dusz pozostających jeszcze — krąg pokuty obżartych i opojów — drzewo z owocami i źródło — Krąg ognia, gdzie pokutują rozpustni — Dante oczyszcza się tu przez ogień, ażeby mógł przejść do raju. Opis raju, ostatnie widzenia, Rzeki: Lete i Eunoe, pochód uroczysty wozu kościoła, Gryf, starcy, niewiasty i Beatrix obsypana kwiatami, gromi surowo poetę za jego życie; scena przejednania, — zakościoła, postacie alegoryczne najrozmaitszej [illegible] — po-lityczne Dantego i jego monarchia uniwersalna oznaczająca zjednoczenie Włoch. Przepyszna spowiedź Dantego przed Beatrixą z jego upadków, miłostek itd. Przedstawienie nieba jest równie piękne, obrazy niewysłowionéj wspaniałości — do zrozumienia ich jednak potrzeba naukowo-teologicznych objaśnień.

Budowa nieba przedstawioną jest wedle systemu Ptolomeuszowego — dziewięć sfer — różne stopnie szczęśliwości w niebiosach i stanowiska dusz w sferach — wzlecenie na księżyc, tłomaczenie natury świateł nadziemskich — cienie na księżycu. W drugiéj sferze ludzie czynni — Cesar, Justynian — Beatrix tłomaczy zmartwychwstanie ciał. Trzecia sfera na planecie Venus — Karol Martel i inne duchy. Rachab biblijna — narzekanie na opuszczenie grobu Chrystusa w ręku niewiernych — dalsze sfery — święta rodzina — dwa wieńce z duchów uwite, Albert w. Ś. Tomasz, Gracyan, P. Lombardus, Salomon — Ś. Franciszek i Dominik, ówcześni odnowiciele czystości i karności zakonnéj — Ś. Bonawentura, Zakony; — o sądach ludzkich — przyczem p. K. przeczytał następujący wyjątek:

O niechaj ludzie nie będą zuchwali,
Niech niedojrzałe poszanują zboża,
Co rosną w polach — bo widziałem w zimie
Ciernie, jak suche i kolące stały....
A jednak z wiosną zakwitły różowo.
I statek w morzu płynący widziałem,
Szybko przez drogę szedł całą, a przecie
Zatonął, niżli do portu zawinął.

Poeta podnosi się coraz wyżéj ku niebu — krzyż symboliczny, w którym oprawne są duchy tych, co walczyli wiarą. Przodek Dantego spuszcza się ku niemu. Ustęp o Włoszech, o dawnéj prostocie obyczajów — znaczenie obyczajów w losach narodów — o stanowisku kobiety jako matki — ustęp o tułactwie i goryczach jego. Zjednoczenie duchów w postaciach Orła, Krzyża, Wieńców. Szósta sfera Saturnu — drabina niebieska w Empireum — niepodobieństwo prawie spisywania treści, tak wszystko subtelnie przepływa — spowiedź przed Ś. Piotrem, Jakubem i Janem — Adam — Piotr w postaci pochodni — ostatnie kręgi niebios i chóry aniołów. Uważając niepodobieństwo podawania treści, p. K. przeczytał wyjątki z swojego przekładu i całą pieśń XXXI, Róża mistyczna — pieśń przedostatnią i koniec ostatniéj: widzenie Boga. Następnie mówił jeszcze p. K. o rozmaitych pracach, wywołanych tym poematem, będącym owocem kultury wieków średnich — o namiętnych nieprzyjacielach i wielbicielach. Lamartine np. nazwał Dantego paszkwilistą — o stosunku tułaczego życia poety do poematu — o odrębności jego, nie nadającéj się do żadnych zwykłych form — nareszcie o obfitym materyjale, jaki dostarcza dla badaczów.

P. K. miał te odczyty, (któreśmy tu według jego własnych udzielonych nam notat naszkicowali) z rękopismu, przygotowanego zapewne do druku. Publiczność na wszystkich odczytach przepełniała salę, tak dla przedmiotu, jak i dla słyszenia i widzenia p. K. którego czynność literacko-obywatelska kilkadziesiąt już lat obejmuje i dzieła już sporą bibliotekę tworzą, a który jednak jest jeszcze w sile wieku i zdrowia. Próby przekładu Dantego p. Kr. któreśmy słyszeli, wzbudzają tylko życzenie, żeby cały przekład jak najprędzéj ukazał się w druku.

Z wszystkich 14tu odczytów wpłynęło na rzecz Ak. Tow. br. pomocy ośmset kilkadziesiąt złr. w. a.

Wiązanka zawierająca powiastki, wiersze i opowiadania, napisane przez J. Chmielewskiego, nauczyciela przy szkole w Podgórzu. Kraków 1867. — w drukarni Uniw. Jagiell. Główny skład w księgarni Fiedleina.

Jest to niezaprzeczenie jedna z najlepszych książek dla dzieci, jakie posiadamy. Literatura nasza dla tego wieku zasilała się po większéj części przekładami z niemieckiego, w których i język bywa zepsuty i treść dla naszych stosunków i wyobrażeń wcale nie odpowiednia. Czas już, żeby nasi pisarze popularni, a zwłaszcza nauczyciele i nauczycielki zajęli się tą pracą szczerze — nie da ona literackiéj sławy, ale przyniesie wielkie pożytki. Wiązankę p. Chmielewskiego witamy z szczerą radością i w imieniu dzieci prosimy o więcéj. Zaleca się ona i taniością, kosztuje bowiem 1 złr. a zawiera oprócz trzech rycin wcale udatnych i małych powiastek i wierszyków 61, dłuższych 16, różnych opowiadań 27. Polecamy tę książeczkę wszystkim, zajmującym się wychowaniem.

Korespondencja „Kaliny".

P. **E. L.** Mszana: „Co ja lubię" jestto ładny wierszyk — ale Włodzimierza Wolskiego. — **N. O. Z.** Lwów: za osobiste i nieobrobione. — **La. Za.** Tylko z odsłoniętą przyłbicą — choćby tylko z powodu ustawy prasowéj.

Nakładca Szczepański Alfred. Redaktor odpow. Michał Bałucki.

Kraków. — W drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem K. Mańkowskiego. — 1867.